



P  
R  
A  
P  
R  
Z  
O  
D  
E  
K

Anna Nazabi

**ANNA NAZABI**

**PRAPRZODEK**

**Copyright by Anna Nazabi**

**ISBN 978-83-272-4544-1**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie bądź kopiowanie całości lub części  
publikacji  
zabronione bez pisemnej zgody autora.

Książka jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwa do osób i zdarzeń rzeczywistych są  
przypadkowe.

Jej sweter był granatowy. Miała go na sobie tego dnia, gdy widzieli się po raz ostatni. Granat. Nieprzeciętny odcień niebieskiego. Odkąd wyjechała, Leopold nieustannie szukał wokół siebie barwy jej swetra, zupełnie jakby szukał jej. Nie docierało do niego, że odeszła, chociaż wszelkie próby komunikacji spełzały na niczym. Nie odbierała telefonów, nie odpowiadała na e - maile, jakby nigdy dla niej nie istniał. A przecież łączyło ich uczucie, które mógłby nazwać miłością. Może nie wzniosłą, dozgonną, idealistyczną, ale na pewno zależało mu na Amandzie, na tyle mocno, by mógł powiedzieć jej te dwa słowa, na które czekała większość kobiet. Otworzył oczy, nie spał, tylko słuchał monotonnego głosu nauczyciela, po czym na niego spojrział. Pan Artur był ich wychowawcą. Pan Artur uczył fizyki. Pasjonat. Tym słowem Leopold by go określił. Nauczyciel aktualnie przepytывał jednego z uczniów, który bezbłędnie odpowiedział na zadanie przez fizyka pytanie. Prawo Newtona. Pierwsze, drugie ... Leopoldowi się te prawa myliły, ale w swojej aktualnej pozycji spoczynku, idealnie je w każdym razie prezentował. Do klasy chodził też z Romanem. Ojciec Romana nosił trumny. Pracował w jedynym zakładzie pogrzebowym, w obrębie kilku mil. Jeden kościół, dwa cmentarze i jeden zakład pogrzebowy. To było akurat idealnie wyważone, bo miasto było młode, mieszkańcy młodzi, to i zgonów niewiele. W każdym razie w sypialni, w szufladzie ojca Romana, obok slipów i bokserek, dumnie prezentowały się białe rękawiczki. W jednej z nich ojciec miał ukryte

prezerwatywy. Roman je sporadycznie podkładał, ale i tak nie miał okazji, by skorzystać, bo dziewczyny go zawsze rzucały po pierwszym pocałunku. Do klasy Leopold chodził również z przyjaciółmi z dzieciństwa. Karol, zwany przez wszystkich ZPT, był przystojnym blondynem, o intensywnie niebieskich oczach i zamiłowaniu do zielonych glanów. Ojciec Karola był właścicielem firmy informatycznej, a matka lekarką hipochondryczką, z zamiłowaniem szukającą u swojej jedynej pociechy groźnych chorób. Karol umierał wiele razy i może dzięki temu miał taką wolę walki i pokonywał wszystkich, którzy chcieli zagarnąć mu tytuł najgorszego w szkole. Karol był niepokonany i zawsze też niezmiennie twierdził, że w przyszłości zostanie nauczycielem ZPT. Tłumaczenie, że nie ma już tego przedmiotu, na nic się zdawały. Karol tak sobie zaplanował i basta. Zenon, drugi przyjaciel Leopolda, białowłosy, o szarych oczach i skąpym zarobku, nie był tak tolerancyjny i przy każdej nadarzającej się okazji, próbował przekonać Karola, że podstawą egzystencji jest realizm. Niestety Karol rozumiał inaczej.

\*\*\*\*\*

W holu zakładu pracy należącego do ojca Leopolda, stał mężczyzna w lakierkach i dyskutował na przemian o rzeczach związanych i niezwiązanych z pracą. O pogodzie i wymianie opon, o potrzebie powtórnego zanalizowania rynków docelowych, o siostrzeńcu, który już powinien układać puzzle, ale tego nie robił. O planach na majówkę i

analizie SWOT. Leopold siedział na wygodnej kanapie i czekał na ojca, który był w tej firmie prezesem. Nie było to żadne stanowisko karierowicza – wyjadacza. Ojciec prezesury dorobił się na własnym pocie, nie przez układy i tak zwane „plecy”. Mężczyzna, któremu Leopold przyglądał się ze znużeniem, trzymał w jednej dłoni czarną teczkę, a w drugiej płaszcz. Był czarnowłosy i średniego wzrostu. Ubrany w garnitur z ciężkiego na oko materiału i wypastowane lakierki. Prezentował sobą wszystko to, czego Leopold nienawidził. Nazwać to można było jednym słowem. Menadżer. Można było też dodać dupowłaz, co zapewne nie było niezgodne z prawdą. Czy ten mężczyzna pracował w zakładzie jego ojca? Biorąc pod uwagę treść rozmów, Leopold wydedukował, że tak. Pan z ochrony dzwonił piętnaście minut temu do sekretarki prezesa, uzyskując informację, że za pół godziny skończy się spotkanie. Całe trzydzieści minut, Leopold siedział już i słuchał tego mężczyzny w lakierkach. Zmieniali się tylko jego rozmówcy. Najpierw była to młoda kobieta w szarej garsonce i w wysokich szpilkach. Starła się wciągać brzuch i dobrze prezentować. Znał on i takie. Zawsze ich pełno kręciło się wokół jego ojca. Kolejnym rozmówcą pana w lakierkach okazał się starszy pan w ubraniu roboczym, który narzekał na grafik. Jeszcze później zjawili się tacy dwaj z kontroli jakości, z którymi pan Lakierek dyskutował o próbnej partii. Obserwację przerwało pojawienie się rozhisteryzowanej kobiety pod czterdziestkę, z kręconymi włosami w kolorze mysim i wiosennym

płaszczu do kolan. Kobieta zaatakowała pana z ochrony, że żąda widzenia się z prezesem. Jeden z mężczyzn rozmawiających z lakierkiem, najwyraźniej poznał tę kobietę, bo podszedł do niej i wymienili uścisk dłoni.

- Naprawdę bardzo mi przykro – powiedział mężczyzna, przyglądając się tej pani z cierpiętniczym wyrazem twarzy.

- Przykro to będzie prezesowi. Mój mąż przepadł, a ja nie odpuszczę, dopóki się nie dowiem, co się stało. Chcę zobaczyć szafkę męża.

- Niech się pani uspokoi. My naprawdę nie wiemy nic więcej, niż to, co pani powiedzieliśmy.

- A pan byłby spokojny, gdyby pana żona nie wróciła z pracy do domu, a jej współpracownicy by opowiadali bzdury. Mój mąż jest osobą zaginioną od wczoraj wieczorem, a pan mi mówi, że ja się mam uspokoić?

Leopolda zainteresowała ta kobieta.

- Opowiadacie mi tutaj o odgryzionym palcu, o tym, że mojego męża karetką odwieziono do szpitala, a jego nie ma w żadnym szpitalu w obrębie kilkudziesięciu kilometrów. To ja się pytam, co jest grane? Jeżeli się tutaj ukrywa - kobieta wybuchła histerycznym płaczem – Jeżeli się ukrywa wypadek...

- Niech się pani uspokoi, na miłość boską – powiedział pan z ochrony, starając się opanować sytuację – Niech pani pójdzie za mną...

-... Nigdzie nie pójde – weszła mu w słowo - Jeżeli mój mąż miał

śmiertelny wypadek na terenie zakładu, a wy to ukrywacie, to ja was ostrzegam – pogroziła panu i pani z ochrony palcem – Że ja wynajmę prywatnego detektywa i się dowiem. Rozumiecie? Dowiem się!

Mężczyzna w lakierkach też się jej przyglądał z ogromniałymi oczami, tak jak i Leopold. Przecież to było ewidentnie co najmniej dziwne. Pani z ochrony znów dzwoniła po prezesa, a kobieta stała i czekała. Po wyrzuceniu z siebie tych wszystkich słów i oskarżeń, po prostu zamilkła, pociągając tylko co jakiś czas nosem i ścierając łzy. Ojciec zszedł po pięciu minutach od jej przyjścia. Jego twarz była wykrzywiona troską. Tak, ewidentnie kobieta nie była łatwym rozmówcą i ojciec najwyraźniej wiedział już, co go czeka.

- Pani Krumska – powiedział, podając jej dłoń - Pani pójdzie ze mną, porozmawiamy spokojnie.

- Chce mi pan łapówkę dać na osobności? Chce mnie pan uciszyć? Ja się nie dam tak łatwo.

Ojciec był teraz w konsternacji.

- Pani Krumska, ale to pani chciała ze mną rozmawiać - rozłożył ręce w geście bezradności, a kobieta zaczęła na niego wrzeszczeć, że w tym zakładzie się pracowników jak śmieci traktuje, a ich żony to już w ogóle nie mają prawa głosu.

Leopold słuchał i oniemiał. Bo przecież żony pracowników nie powinny mieć prawa głosu. Powinny? Lakierek zaczął się śmiać pod nosem,



przerzucając trzymaną w dłoni płaszcz na teczkę. Jedną ręką była mu najwyraźniej potrzebna do zakrycia ust. Kobieta nadal atakowała ojca, że mobbing był stosowany i jej mąż padł ofiarą tego mobbingu, że to przecież nie jest normalne, że mu ktoś palec odgryzł. Że taki odgryziony palec, to nawet nie mobbing, a znęcanie się fizyczne. I w ogóle jak to się mogło stać? Potem mówiła, że ona nie wierzy w tę wersję z palcem i że jej mąż miał zapewne wypadek na terenie zakładu, a oni nie chcą odpowiedzialności ponosić i sobie wymyślili bajeczkę. Że oni nie mają myśleć, że ona jest głupia i w to uwierzy.

- Pani Krumska, możemy porozmawiać na osobności? Ja pani wszystko opowiem, jak to przebiegało - powiedział prezes.

- Nie, tutaj będziemy rozmawiać, przy świadkach. Ja się przekupić nie dam.

-Ja pani nie chcę wcale przekupić!- warknął na nią ojciec, widząc już wyprowadzony z równowagi – Było, jak pani powiedziałem przez telefon. Kierownik zmiany wezwał pogotowie i przyjechało. Zabrali pani męża do szpitala. Więcej nie wiemy. Jeżeli pani mąż nie dotarł do szpitala, to ja już nic na to nie poradzę. My stosowną dokumentację mamy. Stwierdzenie wypadku, nasz dział bhp się tym zajmuje. Nie wiemy, gdzie jest pani mąż. Niech pani zrozumie nasz punkt widzenia. Gdyby pani mąż wyszedł do pracy, nie dotarł do niej i zniknął, to też by pani nas posądzała?

- Pan jest bezczelny, ja pana pozwę.

Kobieta była coraz bardziej wściekła.

- Żądam udostępnienia szafki męża! – dodała po chwili.

Ojciec najwyraźniej nie miał siły, by się z nią kłócić, bo zwrócił się do pana z kontroli, by wezwał kierownika produkcji. Chwilę później pielgrzymka w postaci siedmiu osób, szła na inspekcję wspomnianej szafki. Prezes, pani Krumska, dwóch panów z kontroli, kierownik produkcji, Lakierek i Leopold. Wszyscy byli tak zafrapowani, że nikt nie zauważył niestosowności obecności syna prezesa. No może jednak ktoś zauważył, bo pan w lakierkach rzucił Leopoldowi pytające spojrzenie. Na szczęście nie czekał na jakąś reakcję z jego strony, a to zapewne dlatego, że otwarto szafkę męża tej pani, a w niej znaleźli damską bieliznę w kolorze czerwonym, z tonę świerszczyków, trzy butelki wódki i telefon. Telefon od razu zabrała żona, ale sądząc po jej minie skrywał coś, czego ona się nie spodziewała.

- To na pewno szafka mojego męża? Nie poznaję żadnej z tych rzeczy.

- Pani Krumska - chrząknął kierownik i odsunął wiszącą na drzwiach kurtkę roboczą. Za kurtką, wcześniej ukryta, teraz w pełnej krasie, wisiała sobie fotografia pani Krumskiej, z jednym cyckiem na wierzchu, z drugim zasłoniętym tylko dłonią, podczas gdy ta druga zasłaniała jej krocze. Pani Krumska zdecydowanie nie wyglądała jak modelka, ale na pewno była w stroju Ewy. Zdjęcie było natomiast bardzo profesjonalne, niemniej zbyt intymne, by sobie tak po prostu wisiało na drzwiach szafki roboczej. Wywołało też na twarzy pani Krumskiej dwa pokaźne wykwitki na

policzkach.

- Wrócę tutaj z policją – powiedziała kobieta i praktycznie uciekła z miejsca, dzierżąc w dłoni ten zabrany z szafki telefon.

Ojciec westchnął, po czym upomniał kierownika za ten znaleziony w szafce alkohol. Kierownik się bronił, że on robi raz na jakiś czas inspekcję szafek. Ojciec mu znów wytknął, że Pan Krumski spał i się bez palca obudził, że tak pisało w raporcie, a to jest bzdura wierutna, bo przecież nie można się obudzić bez palca.

- Widać można - zaparzył się kierownik produkcji.

Ojciec przybrał groźną minę.

- Jakby panu ktoś palec we śnie odgryzł, to ja pana zapewniam, że by się pan obudził. No chyba, że ma pan upośledzone odczuwanie bólu. Niech pan mi tutaj takich głupot nie opowiada i na Boga jedyne nie pisze tego w raporcie - ojciec już praktycznie wrzeszczał na tego biednego pracownika.

- Ale on się właśnie obudził i wrzasnął. Ja z nim rozmawiałem, a nie pan, więc niech mi pan nie mówi, jak było – zaparzył się kierownik – Usłyszałem jego krzyk, przybiegłem do szatni i pan Krumski mi powiedział, że się zdrzemnął i się właśnie obudził. No i jak się obudził, to zauważył, że nie ma palca, środkowego z lewej dłoni.

Pan w lakierkach też patrzył na kierownika, jak na kogoś niespełna rozumu.

- Ja się nie dziwię, że się kobieta wścieka. Tutaj ewidentnie coś nie gra, i problem leży po naszej stronie. Bo albo pana podwładni ćpają, bo to też jest prawdopodobne, albo to pan ćpa. Powtarzam po raz ostatni, a pan mnie posłucha ze zrozumieniem. Nie można stracić palca, obudzić się i dopiero sobie uświadomić, że się go nie ma. Zrozum pan. To jest nielogiczne i niemożliwe, przynajmniej na trzeźwo.

Ojciec zaczął się im przyglądać po kolei, dostrzegając też Leopolda. Mina ojcu zrzędała jeszcze bardziej, ale nie powiedział ani słowa, tylko rzucił Leopoldowi kluczyki swojego Lexusa. Syn uznał, że najlepiej zrobi, jak faktycznie sobie pójdzie. Odwrócił się na pięcie i ruszył potulnie w kierunku wyjścia. Myśli mu się kłębiły, bo to, czego był świadkiem, wyglądało jak scena z jakiegoś serialu komediowego. Facet się obudził bez palca, ten kierownik produkcji w to święcie wierzył. I ten facet bez palca zniknął. Wezwana karetka nie zawiozła go do szpitala, do domu mężczyzna też nie wrócił, słowem zdezerterował po drodze. Wytłumaczeń zresztą nasuwało się wiele. Facet mógł wysiąść z karetki, uznając, że nic mu nie jest, albo ze strachu, bo faktycznie był naćpany. Leopold nie wiedział, czy można sobie tak po prostu wysiąść z karetki, ale chyba można. Jak się karetka przed szpitalem zatrzymała, to facet mógł uznać, że już mu lepiej i tyle. Może go opatrzyli w tym szpitalu, a potem wracając do domu zasłabł. Powinni to byli sprawdzić. Tylko kto? Jego ojciec? Żona tego mężczyzny, ta cała pani Krumska, czy policja? No raczej policja. Leopold otworzył

drzwi samochodu i rozsiadł się wygodnie. Siedział chwilę, analizując sytuację, w końcu dostrzegł kątem oka, że ojciec zmierzał w kierunku auta. Bardzo dobrze, bo czas naglił, a nauczyciel z fizyki zapowiedział im na ostatniej lekcji, że będzie przepytował przy tablicy.

- Jeszcze raz – zagroził mu ojciec, siadając na miejscu kierowcy.

- Co jeszcze raz?- spytał buńczucznie.

- Miałeś czekać w holu.

- Oj tam, to bym się nie dowiedział tych wszystkich newsów gorących, nie mówiąc już o tym zdjęciu. Jednak dobry fotograf, to i z maskarona zrobi modelkę.

- Leopold więcej szacunku dla kobiet. Pani Krumska akurat jest bardzo przystojną kobietą.

Leopold prychnął.

- Jasne. Możemy już jechać? Muszę się jeszcze pouczyć.

Matka go oddelegowała, żeby babcię odebrał z lotniska. Mariola była na Rodos i miała wracać samolotem o szesnastej. Ponieważ nie miał ochoty na samotne spotkanie babci w cztery oczy, Leopold dla odmiany zrobił w to ojca. Ojciec też nie miał ochoty na spotkanie z matką w cztery oczy, więc poprosił Leopolda o asystę. Ot cała historia.